Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie**: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji**: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.

Adres Administracji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 83. **Kraków, Czwartek dnia 11 Kwietnia 1901.** **Rok IX.**

„ROSJA MA CZAS!“

Rząd rosyjski zdaje się nie brać bardzo do serca tego, że Chiny odmówiły mu podpisania traktatu o Mandżurję. Ani prasa urzędowa, ani półurzędowa nie objawia z tej przyczyny żadnego zakłopotania. Przeciwnie, pisma wszelkich odcieni podnoszą z zadowoleniem, że rosyjska polityka w Chinach dopięła na razie zamierzonego celu.

Celem tym było pozostanie w Mandżurji wbrew usiłowaniom angielskich mężów stanu, którzy ze swej strony dokładali wszelkich starań, aby nie dopuścić do podpisania traktatu o Mandżurję.

Anglja widząc, że wpływy jej na Wschodzie Azji doznały niesłychanego osłabienia, wprawiła w ruch wszystkie dźwignie machinacyj dyplomatycznych, aby sparaliżować akcję i postępy Rosji w Chinach. Prasa angielska rozpuszczała wiadomości o wojowniczem usposobieniu Japonji, w redakcyjnych kuźniach dzienników londyńskich fabrykowano nagwałt „interwiewy“ z japońskimi mężami stanu i alarmujące depesze o przygotowaniach wojennych, celem pokazania Rosji, że państwo Mikada czuwa i nie pozwoli na zbyteczne rozszerzanie się sfery rosyjskich interesów w Chinach. Zaalarmowana Europa wytężała już oczy ku wschodowi Azji, oczekując rychło li podniesie się pierwszy obłoczek dymu z olbrzymich dział okrętowych, lecz na razie alarmy angielskie przebrzmiały bez echa. Według ostatnich wiadomości Japonja nie myśli wcale zaczepiać Rosji i dopóki markiz Ito dzierży w ręku ster państwa Mikada, dywersja japońska przeciw polityce caratu w Chinach, o której to dywersji tak marzy rząd angielski, pozostanie w sferze pobożnych życzeń.

Zrozumieli to wreszcie i sami Anglicy. Niektóre dzienniki londyńskie zatrąbiły już do odwrotu i robiąc „bonne mine au mauvais jeu“, stwierdzają, że rusyfikacja Mandżurji wyjdzie na korzyść wielkobrytańskich interesów handlowych, gdyż Mandżurja stanie się tym sposobem przystępną dla handlu wszechświatowego. Jedno z pism angielskich usiłuje nawet dowieść, że im bardziej Rosja będzie zaangażowana w północnych Chinach, tem lepiej dla Anglji, bo granice jej w Indjach będą bezpieczniejsze przed zakusami caratu (?).

Tymczasem Rosja nietylko trzyma w silnem ręku Mandżurję, lecz nadto oświadcza, że wypuści ją dopiero wtedy, gdy „życie i mienie jej poddanych w tej chińskiej prowincji będzie całkiem zabezpieczone przed takiemi zaburzeniami, jakie się zdarzyły w roku zeszłym. Rosja zaangażowała ogromne kapitały w budowę kolei mandżurskich, na którą otrzymała koncesję w zamian za pomoc, udzieloną Chinom w czasie wojny z Japonją. Wojska rosyjskie nie będą też wycofane z Mandżurji, dopóki stosunki wewnętrzne Chin nie dadzą gwarancji spokojnego prowadzenia budowy dróg żelaznych“.

Tak mniej więcej pisze obecnie urzędowy „Journal de St. Petersbourg“, dodając jeszcze co następuje: „Angielska prasa stwierdza, że traktatowi mandżurskiemu sprzeciwili się głównie wicekrólowie prowincji Jang Tse; jest to dla Rosji jeszcze jednym powodem więcej do trzymania się w Mandżurji swojej dotychczasowej polityki. Rząd centralny chiński, słabszy od wicekrólów, nie daje żadnych gwarancyj uspokojenia ludności mandżurskiej i przywrócenia normalnych stosunków. Dopóki zaś się to nie stanie, wojska rosyjskie pozostaną w Mandżurji, a Rosja może czekać“.

Statuty macedońskiego spisku.

Jak już doniosły depesze, cały zarząd główny spisku macedońskiego wraz ze znanym rewolucjonistą Sarafowem na czele dostał się w ręce władz bułgarskich. Statut sprzysiężenia znalazły znowu władze tureckie podczas aresztowań, dokonanych w Macedonji, i przesłały go jednemu z niemieckich dzienników do ogłoszenia. Niektóre z tych przepisów, obowiązujących każdego spiskowca, brzmią jak następuje:

Gdy komitet wyda na kogobądź wyrok śmierci, członkowie organizacji powstańczej powinni na rozkaz jego wyrok ten wykonać bez najmniejszego oporu każdej chwili. Całym ruchem kieruje zarząd naczelny; starszyzna poszczególnych okręgów rozwija chorągiew buntu tylko z wyraźnego upoważnienia władzy centralnej. W warunkach wyjątkowych drobne komendy mogą spełniać zbrodnie polityczne na własną rękę, lecz o dokonanych mordach należy natychmiast uwiadomić piśmiennie władzę centralną w Sredcu. Uchwały i postanowienia swe komitet podaje oddziałom do wiadomości przez inspektorów. Kobiet i dzieci nie wolno wtajemniczać w nic, gdyż doświadczenie uczy, że słabe te istoty, wzięte na tortury, pod grozą katuszy tajemnic nie dochowują. Dowódcom zbrojnych oddziałów zabrania się pisywać do siebie listy. Osobista zemsta jakiegobądź rodzaju, jest stanowczo zakazana. Komitety obwodowe powinny wszędzie buntować lud przeciw rządom tureckim i dostarczać powstańcom broni, odzieży, żywności i wszystkiego, czego wymaga wojna. Rozkazy do spełnienia mordu wydaje się zawsze na piśmie. Podkomitetom pozwala się w danych razach darzyć swobodą i życiem podejrzane osoby, które im wpadną w ręce, lecz zaleca się tu jak największą ostrożność. Krewnych, lub przyjaciół członkowie spisku mogą uwiadamiać tylko za zgodą stan[illegible] zobowiązani są do ścisłej tajemnicy co do miejsca swego pobytu i wszelkich szczegółów powstania. Wszystka broń i cały materjał wojenny jest własnością centralnego komitetu. Spiskowi winni są komitetowi ślepe posłuszeństwo pod grozą surowych kar. Za zdradę, dezercję podczas walki, za wyraźną krnąbrność wobec przełożonych, lub za opór, przepisaną jest zasadniczo kara śmierci, a gdy ją komitet orzecze, wyrok wykonać należy natychmiast i t. d.

Spisek obmyślany został, jak się z powyższego okazuje, z wielką przezornością, ale organizacja ma też i strony słabe. Mimo niezwykłą troskliwość o utrzymanie tajemnicy co do statutów rzecz wyszła jednak na jaw. Nie wydali sekretu zdrajcy, lecz wini są tutaj sami naczelnicy; powierzając statut emisarjuszom i organizatorom, powinni byli pamiętać o tem, że ludzi tych, a zatem także i oddane im papiery mogą pochwycić Turcy, — co się też stało. — W organizacji uderza nadto wygórowany despotyzm, którego praktyczną użyteczność można pod niejednym względem zakwestjonować.

Teraz główni kierownicy ruchu siedzą już w więzieniu, a ponieważ w ich ręku zbiegały się wszystkie sprężyny i nici sprzysiężenia, przeto zdaje się, że bunt ugodzony został w samo serce i uśnie. Według dalszych doniesień Sarafow postanowił wezwać wszystkie podkomitety do ogólnego rozpoczęcia walki z Turkami w Macedonji — i to było bezpośrednim powodem aresztowania głównych działaczy. Na jakiej drodze książę Ferdynand i zagraniczni rezydenci w Średcu o owem ważnem postanowieniu Sarafowa się dowiedzieli, dotychczas niewiadomo.

Od powyżej przytoczonego wyciągu ze statutu sprzysiężenia dość ciekawie odbijają słowa wspomnianego wyżej Borysa Sarafowa, wypowiedziane w rozmowie ze współpracownikiem „Nowoje Wremia“, Amfiteatrowem. Amfiteatrow „interwiewował“ Sarafowa na jakiś czas przed uwięzieniem i usłyszał z ust jego co następuje:

„My nie mordujemy i nie rabujemy — mówił Sarafow — naszą rzeczą jest jedynie uzbroić bezbronną Macedonję, aby jej mieszkańcy w bliższej lub dalszej przyszłości, gdy znowu padną ofiarą tureckich bezprawi — nie byli zmuszeni jak te bezbronne owce szyje swe pod jatagan dawać, uzbrajamy ich także i po to, aby, gdy wybuchnie płomień wolności, Turcy nie byli w stanie go w naszej krwi ugasić, jak to teraz czynią. Wprowadzamy do kraju broń tak ostrożnie i pokryjomu, że na ślady nasze ani turecki ani bułgarski rząd trafić nie może!

„Widzisz pan przed sobą człowieka, przeciwko któremu zwrócił się chwilowo świat cały. W Rumunji nie mogę się pokazać, gdyż zostałem tam zaocznie skazany, tem mniej w Serbji, gdzie nienawidzą mnie, jako bułgarsko-macedońskiego narodowca. O Turcji niema nawet co mówić a i w Austrji nie robionoby sobie ze mną wiele ceremonji. Jeden jedyny kraj, w którym mi dano dotychczas żyć wolno, jest oto ta mała Bułgarja. Ale czy długo tak będzie? Któż to wiedzieć może?

„Macedonja — objaśnił Sarafow na zakończenie — należeć musi tylko sama do siebie, a gdy ją oswobodzimy, to uczynimy to nie dla sąsiadów, ale dla samej Macedonji. Nie uczynimy z niej potem prowincji bułgarskiej, ale nowe samodzielne i niepodległe państwo słowiańskie, t. zn. stworzymy z niej nową podwalinę owego wielkiego związku państw słowiańskich na Bałkanie, który to związek jedynie tylko może rozwiązać starą kwestję wschodnią“.

Wprawdzie wynurzenia Sarafowa należy przyjmować z wielką rezerwą, lecz rząd turecki nie zasługuje również na zbyt wielką wiarę, a statuty spisku macedońskiego zostały, jak wyżej wspomniano, dostarczone dziennikom europejskim przez władze Wysokiej Porty. Mimowoli też nasuwa się podejrzenie, iż policja turecka, obszukując spiskowców znachodziła przy nich i takie papiery, o których się sprzysiężonym ani nie śniło! Takie cuda zdarzają się często podczas rewizyj i to nietylko w państwie padyszacha. Żandarmi rosyjscy rewidujący „niebłogonadiożnych“ Polaków w Królestwie nieraz już pokazali, że kompromitujące „bumagi“ mogą się przy pomocy „władz“ znaleźć nawet tam, gdzie nigdy ich nie było i być nie mogło...

POLSKI DOM — POLSKA RODZINA.

„Gniazdko“.

Trudno byłoby dociec czy to my od poetów nauczyliśmy się nazywać domy „gniazdkami“, czy poeci wzięli ten wyraz od nas, dość, iż bardzo często słyszymy o tem, jak ci i owi, urządzając mieszkanie dla „młodych“, istne „gniazdko“ stworzyli, jak tam wszystko piękne, miękkie, wygodne, miłe, drogie i t. d., i t. d... „Gniazdko“ osłonięte drogiemi oponami, makatami, firankami, wyściełone kobiercami, usłane pluszami i aksamitami, przecież niejeden raz cierniste jest i tak kole, tak gniecie, tak kaleczy, iż stokroć lepiej jaskółce w jej lichem, pod strzechą zlepionem ukryciu, lub wróblowi w ubogim kątku starej wierzby...

Są bo te ludzkie, a te ptaszęce gniazdka, zupełnie odmienne i niepodobne do siebie...

O! widzimy nieraz jak z „gniazd“ wyściełanych kobiercami uciekają mężowie do klubów, do kasyna, do kawiarni, do śniadaniowych lokali, a to jedynie, aby uniknąć stare i przykrych pogadanek...

Widzimy nie raz, jak z „gniazd“ tych, które miały być siedliskiem ciszy, zgody, pokoju i miłości, wychodzą w życie ludzie pełni zazdrości, gniewu, pessymizmu i niewiary, a życie wlecze się wtedy pasmem win i niewypełnionych powinności.

Łatwa rzecz nazwać poetycznie dom „gniazdkiem“, ale wielka rzecz uczynić istotnie to miejsce w którem żyje rodzina, miejscem ciszy i zgody, miłości i piękna.

Ale chociażby mężczyzna zbudował „gniazdko“ najpiękniejsze i donosił doń najtroskliwiej wszystko co potrzebne na byt jego, jeśli kobieta nie zrozumie i nie odczuje ile na tem zależy, aby był tu spokój i cisza, z gniazdka zrobi się zwykły dom, dom, który tylko daje schronienie przed zimnem i deszczem, dom, który tylko daje „wikt“ i nazwisko...

„Przy wychowaniu dzieci, jak przy wysiadaniu piskląt, potrzeba spokoju i ciszy“ — powiedział pedagog francuski — zupełnie słusznie. Bez ciszy i spokoju nie wychowa się dzieci dobrze, ani też życia szczęśliwego nie będzie w rodzinach, jeśli kobiety nasze nie odczują się gderliwości, gniewu i krzyku. Niestety!... Wspomnieć tylko słowem na ten temat, a już będzie obrazy i gniewu bez miary, bo też panie nasze są najbardziej czułe na to, aby nie nazwano ich „gniewliwemi“, gdy w istocie z pod wady tej, prawie ogólnej, nie umieją się wyzwolić... Gdyby emancypacja kobiet rozpoczęła się od tej pracy, wytępienia gderliwości, krzyku domowego, jakiejżby znalazła po-

parcie silne właśnie u tych, którzy dziś przeciw niej występują!

Mówi się poetycznie: życie w „gniazdku“, ale w praktyce przychodzi wiele realnych stron. Zbita filiżanka, źle otarty kurz upor dziecka, grymas lub nawyknienie męża, suknia niezgrabnie uszyta, albo też wreszcie jakieś rozdrażnienie nerwowe, a ile to w „gniazdku“ jest burz i gromów, kolców i cierni? Czasem nadejdzie dzień „feralny“ na humor pani, wtedy począwszy od Kasi w kuchni wszyscy w domu czują, iż „gniazdko“ nie dość szczelnie ochrania od wichrów i gromów. A czasem są takie miesiące i lata jak u Faraona, długie lata głodu, lata kwasów, gniewu i niecierpliwości...

Nie jeden raz widzimy „gniazdko“ śliczne, królowa gniazdka jeszcze ładniejsza, warunki życia pomyślne i dobre, a przecież jakoś kwaśno i cierpko na okół... Przy bliższem poznaniu przekonowujemy się, że cała wina w braku ciszy i spokoju.

Już to rzec trzeba szczerze, zdarzy się czasem i taki pan domu, który umie gderać i dokuczać, bez zaprzeczenia są tacy, ale zawsze mniej oni winni, jeśli szczęścia w domu nie ma, bo kobieta ma szczęście w swej mocy i musi i powinna przez swą miłość i cierpliwość szczęście brać i dawać!...

Sienkiewicz pięknie rzekł: — „Nie dlatego się wychodzi za mąż, aby się było szczęśliwą, ale dlatego, aby spełnić obowiązki, jakie Bóg naówczas nakłada, a mężowie — to tylko przydatek i podarek Boży“. Zaś Ruszkin — prześlicznie określa znaczenie życia domowego, mówiąc: „Mężczyzna, przy swej surowej pracy na arenie świata, musi napotkać wszelkie niebezpieczeństwa i dopust jego więc udziałem musi być niepowodzenie, uraza, nieunikniony błąd, częstokroć musi zostać ranionym lub uledz, częstokroć musi być uwiedzionym, a zawsze zahartowanym. Lecz obroni on kobietę przed tem wszystkiem, do jego domu, przez nią rządzonego, dopóki ona sama nie przyczyni się, nie powinno wkroczyć niebezpieczeństwo, pokusa, przyczyna pomyłki lub urazy. Oto jest prawdziwa natura ogniska domowego, która jest przybytkiem pokoju i schronieniem nie tylko przed wszelką krzywdą, ale przed strachem, wątpliwością i rosterką. O ile ognisko domowe nie jest takie, nie zasługuje na swoją nazwę, o ile troski życia zewnętrznego wdzierają się w nie, o ile bądź to mąż, bądź też żona dozwalają przekraczać jego próg niemiłemu lub wrogiemu towarzystwu, przestaje być ogniskiem domowem“.

Drobnostki ranią czasem więcej niż wielkie rzeczy, bo drobnostki ciągle nam dokuczają, powiadają owe królowe gwiazd, które nie umieją wyrobić w sobie cierpliwości do znoszenia drobnych nieprzyjemności i cierpień, a przez to samo, iż nie umieją ich znosić robią same z nich wielkie rzeczy i wielkie kwasy.

Zapewne, nie bardzo to miła rzecz, jeśli się czyta zajmującą książkę, albo prowadzi przyjemną rozmowę, albo się gra lub śpiewa w salonie, a tu wołają, bo dziecko kaprysi, albo potrzeba wydać masło, albo zabrakło mydła do prania... Zapewne, nie należy to do przyjemności zliczać co dzień wydatki, ciągle strzedz Janka, aby się nie zbrukał, Zosię, aby pisała zadanie, starać się o to, aby obiad był na czas, z Kasią w kuchni mieć wiele trosk, ale to wszystko takie drobne i takie lekkie w porównaniu do innych kolców i ciężarów życia, tylko umieć to znieść i znosić... i nie robić z takich codziennych kolców wieńca cierniowego, ani z drobnych kamyków głazów gniotących śmiertelnie.

Mężowie, ojcowie, bracia naszych domowych cierpień nie doznają, ale mają inne, a kobiety, które po za życie domowe wyjdą, także dość cierni i boleści znachodzą — tylko jakoś tam wobec władzy, wobec świadków, umieją być cichsze i cierpliwsze, a w domu, „w gniazdku“ — trochę więcej gderzą i — mówią...

Życie domowe największy urok ma w swej ciszy, w tym spokoju, jaki go otacza i upiększa, ale częstokroć jest to tylko w salonie i przy gościach.

Gdy panna wyjdzie za mąż, zdaje się, że będzie słodką i dobrą gosposią, żoną, panią domu. Potem — powiadają mężowie, robi się terkotliwą i gderliwą mamusią. A ona mówi, że to życie zrobiło ją chorą, rozdrażnioną i przemęczoną. Nie życie, ale obowiązki. Obowiązki mnożyły się i powiększały się, a dobroć i szlachetność i wyższość umysłowa nie szła w rozwoju dalej, więc — z cichej i dobrej panienki stała się prozaicznie gorliwą żoną, mamą i gospodynią, a z „gniazdka“ zrobił się dom, w znaczeniu czterech scian, mebli, wiktu i opierunku...

Hoffmanowa nauczała nasze kobiety, mówiąc:

— Dusza kobiety jest kościołem, gdzie wiecznie gore tajemnicza lampa boskości; powinna ona być wyższa nad powszednie względy, powinna tak się przejąć szczytnością swego na ziemi kapłaństwa, żeby żadne drobiazgowe zajęcia, żadne osobiste przykrości, żaden ucisk i żadna niedola, żadne cierpienie fizyczne, ani moralne, choroba i sam niedostatek nie zdołały jej promieni zagasić — ani też pogody życia i ciszy słodkiej domowego życia nie zamąciły...

Gdy postąpią kobiety nasze w tej pracy nad sobą i swemi córkami naprzód znacznie, wtedy istotnie o wiele będzie mniej kolców i przykrości w życiu...

Cierpliwość i cisza, spokój i łagodność, to szczęście na życie domowe i na szczęście „gniazdka“ każdego.

Bogusław.

Na hiszpańskim dworze.

[illegible] królowa.

I. W roku 1833, po śmierci króla Ferdynanda VII objęła wdowa po nim Marja Krystyna, jako królowa-rejentka, ster rządów w Hiszpanji na czas małoletności swojej trzechletniej córki Izabelli. Zmarły król przez zawieszenie t. zw. Prawa Salickiego przywrócił napowrót w Hiszpanji stary kastylijski porządek dziedziczenia tronu, oparty na kognacji. Przeciwko knowaniom stronników wykluczonego od tronu hiszpańskiego Don Carlosa, znanych w historji pod mianem Karlistów, zabezpieczyła królowa-wdowa córce swojej tron hiszpański przez to, że weszła w bliższe porozumienie z partją liberalną. I chociaż w 1840 r. musiała Marja Krystyna opuścić Hiszpanję, mimo to córka jej Izabella za rządów Esparterosa została królową hiszpańską, a mianowicie dnia 8 listopada 1843 roku kortezy powzięły uchwałę, uznającą Izabellę za pełnoletnią.

Królowa rejentka wydała 5 października 1833 r. manifest, uznający utrzymanie religji katolickiej i monarchicznej formy rządu za dwie główne podwaliny hiszpańskiego królestwa, a równocześnie odrzucający wszelką myśl wprowadzenia jakichkolwiek zmian lub innowacyj w ustroju prawno-państwowym. Nadto zaraz po śmierci swego małżonka Marja Krystyna zatwierdziła dotychczasowy gabinet Zen Vermudeza, przedstawiciela „oświeconego absolutyzmu“, a który rzeczywiście łudził się tem szlachetnem przekonaniem, że w systemie, wyznawanym przez siebie, znajdzie lekarstwa na te wszystkie braki, które się dawały odczuwać w Hiszpanji.

Wśród tego dokonał się rozłam społeczeństwa hiszpańskiego na dwa stronnictwa: jedno z nich trzymało stronę Krystyny, drugie Don Carlosa.

Do pierwszej partji należeli przeważnie urzędnicy i oficerowie, jakoteż bardzo źle zorganizowana armja. Za ich przykładem poszła także znaczna część szlachty hiszpańskiej, tudzież wszyscy konstytucjonaliści, do których należało wykształceńsze mieszczaństwo większych miast, oraz liczne zastępy wracających z zagranicy zbiegów politycznych, którzy w przebiegły sposób umieli ukryć swoje istotne przekonania, jeżeli wogóle jakie mieli, by stąd wyciągnąć dla siebie korzyści.

Natomiast partja Karlistów składała się z różnorodnych żywiołów, należeli do niej bowiem tak dobrze członkowie apostolskiej Junty, sfanatyzowani przez mnichów, wieśniacy zachodnich, północnych i środkowych prowincyj, jakoteż mieszkańcy Nawarry i ciemni, dzicy, przywiązani do odwiecznych, tradycyą uświęconych, instytucyj republikańskich górale baskijscy. Od czasu podbicia tych ostatnich przez Alfonsa Mądrego potrafili oni przez lat dziesiątki zachować nietkniętymi znaczne przywileje, własną administrację i własną milicję. Pozbawieni tych przywilejów na czas krótki, potrafili je na nowo uzyskać za czasów króla Ferdynanda. Nauczeni jednak smutnem doświadczeniem, żywili całkiem uzasadnioną obawę, że lada liberalniejszy rząd hiszpański może im napowrót te prawa odebrać. Tymczasem Don Carlos obiecał im nietylko utrzymanie nietykalności tych przywilejów, ale nadto przyrzekł im jeszcze dalsze nowe korzyści.

Podobnie rzecz się miała także z mieszkańcami Nawarry, chociaż ci nie mieli już tak daleko idących przywilejów, jak górale baskijscy. Co się tyczy mieszczaństwa hiszpańskiego, to całe, z wyjątkiem głó-

---

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

9) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Baradier był bardzo uprzejmy, to też był lubiany i powszechnie poważany. Graff przeciwnie nie cieszył się sympatją publiczności. Był nieprzystępny i zimny.

Pomimo takiego przeciwieństwa dobrze im było razem. Fantazja pierwszego bywała miarkowana roztropnością drugiego. Słodycz Baradiera łagodziła surowość Graffa. W świecie finansowym dobrze znanem było to szczęśliwe dopełnianie jednego drugim. Nigdy klijent z odmowną odpowiedzią pana Baradier nie wyszedł z biura, nie usłyszawszy od pana Graffa: „Zostaw mi pan ten interes, spróbuję go panu załatwić“. Takie postępowanie wspólników przynosiło firmie najlepsze skutki. Gdy pan Baradier jakąś sprawę źle poprowadził, wiedział dobrze, że ją pan Graff naprawi.

Jowialny i otyły pan Baradier miał dwoje dzieci, syna 26-letniego i 18-letnią córkę, którą matka bardzo starannie wychowała. Ponury zaś pan Graff był bezżennym. Siostrzeniec jego Marceli Baradier utrzymywał dowcipnie, że wujaszek Graff jest jednym z najdroższych wujów w całej Francji, ze względu na spadek po nim. Pan Graff kochał oboje dzieci swej siostry, jakby były jego własnemi. Ile razy Marceli popełnił jakie głupstwo, zawsze udawał się do wujaszka, by ten ułagodził gniew ojca.

Panowie Baradier różnili się z sobą często. Marceli, urodzony w dostatku, był bardzo rozrzutny i nieraz niepokoił swego wuja tem, że nie rachował się z wydatkami.

Ten milczący i ponury bankier, o bardzo małych osobistych potrzebach, gdyż prócz jałmużny, dawanej ubogim, ani grosza nie wydawał ponad swój budżet domowy, zmuszony bywał za to opłacać perjodycznie długi swego synowca. To też, gdy ten przychodził do niego po obiedzie lub wieczorem, nim wuj wyjechał do klubu, gdzie mógł się jedynie rozerwać, wujaszek Graff wiedział naprzód, o co temu swawolnikowi idzie. Przybierał wtedy minę uroczystą, zagłębiał się w swoim starym fotelu, spoglądając powłóczystym wzrokiem na swego spadkobiercę, trochę niby zafrasowanego i głosem przygnębionym zapytywał:

— No i cóż powiesz?

I kiedy Marceli zaczynał zwykłą swą śpiewkę o szczególnym pechu na wyścigach, lub narzekał na złą kartę w bakarecie, a w końcu dochodził do historji o zakochanej w nim małej blondyneczce z teatru „Varieté“, za którą przepadał pewien bogaty cudzoziemiec — to pan Graff przypatrywał się wtedy synowi swej siostry i nie słuchając wcale opowiadań siostrzeńca, mówił sam do siebie:

— Czyż to nie śliczny chłopiec? jakże z taką urodą nie ma robić głupstw? Za to swoje dobre wzięcie, dystyngowane obejście, jest przecież poszukiwanym. Ma tylko 26 lat, tak młodym już drugi raz nie będzie! Czyż to nie jest naturalnem, że się bawi!? Dla kogoż my Baradier et Graff, oddani cyfrom, dzień cały pochyleni nad kolumnami liczb, prowadzimy ten dom bankowy, eskontując weksle i zmieniając papiery wartościowe, zajęci tylko tem, co się dzieje na giełdzie w Londynie lub Berlinie i śledząc za ruchem na naszej paryskiej giełdzie? Czyż nie dla tego ślicznego, eleganckiego, dystyngowanego, uprzejmego blondynka? Niechże on chociaż światu pokaże, jak bardzo jesteśmy bogaci. Używaj, mój Marceli tych uciech, których twój wuj nigdy nie używał i używać nie umiał. On jest dziś tylko twoim kasjerem; ty bądź jego pryncypałem, tym wielkim panem. Kochaj się w pięknych kobietach, które on tylko w tajnikach swych myśli chciał uwodzić, a wobec nich był śmiesznie nieśmiały... Spiesz na wyścigi, w powozie zaprzężonym rączymi końmi, rywalizuj z synami pierwszych rodzin. Środki domu Baradier pozwalają ci na to... Jedynie tylko nie bądź zbyt rozrzutnym w kartach i nie hazarduj się w zakładach, bo to są brzydkie namiętności, które gubią nawet tych, którzy mają na to. Poza tem idź, biegnij dalej, nie krępuj się, mój piękny książę! Stanowisz szczęście twego starego wuja, którego żądaniami swemi uszczęśliwiasz!

Wszystkie te jednak uwagi, które ze szczęścia serce jego rozpierały, zachowywał dla siebie. Głośno zaś z akcentem alzackim, którego się pozbyć nie mógł, odzywał się do synowca:

— Mój drogi chłopcze! Jesteś bardzo nierozsądny, pozwalasz się porywać wszelkim wrażeniom i dzieciństwom! To przecież nie wypada tak postępować temu, kto jest synem szefa domu Baradier et Graff. Gdyby ojciec dowiedział się o twem postępowaniu, byłby w rozpaczy. — Cóż mu odpowiem, gdy mnie obwini, że ja tolerowałem twoje wybryki? On mnie już posądza o to i ma rację, bo ja błądzę, dając ci bez końca pieniędzy, z których taki zły robisz użytek. Skończę raz, ujmując ci tych dostatków. Wiesz ty ile pieniędzy wybrałeś odemnie od początku roku?...

I stary kawaler zaczynał szukać w biurku, co widząc Marceli, składał ręce mówiąc:

— Wujaszku, o mój wujaszku, to już ostatni raz!

— Ależ to za każdym razem zapewniasz mnie, że to jest ostatni raz, odzywał się poczciwy wujaszek Graff. — No, dobrze, ale... powiedz mi, czy bardzo ładna jest ta twoja mała? Opowiedz mi o niej!...

Wtedy Marceli, z uniesieniem miłosnem, opowiadając o swojej uwielbianej, zapalał czułą duszę starego kawalera i... otrzymywał tyle, ile żądał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnych miast Pampelony, Bilbao, Viktorji i San Sebastion, trzymało z Don Carlosem.

Zaraz po śmierci Ferdynanda wybuchło we wspomnianych prowincjach powstanie, na czele którego stali przedewszystkiem mnisi. Już z końcem październik zgromadziło się w kraju baskijskim około 7000 niezadowolonych powstańców, którzy jednak wskutek lichego uzbrojenia i braku wszelkiej dyscypliny zostali pobici i rozproszeni zaraz w pierwszej potyczce, stoczonej z wojskami królewskiemi pod Lorenzo. Ten sam los spotkał także proboszcza Marino, który na czele zbrojnych band karlistów dotarł aż do miejscowości Segovia, gdzie został zaatakowany przez posuwającą się ku północy armję pod dowództwem Darsfields.

Wskutek fałszywej pogłoski, że Don Carlos na czele silnego wojska stanął w Estremadurze, wybuchło także i w Madrycie powstanie, które jednakowoż udało się wojsku rychło zdusić. Z unicestwieniem wszystkich tych rewolucyjnych ruchów runęło też na razie całe dzieło, którego objawami były wspomniane ruchawki.

Skutki nie dały na siebie długo czekać, bo już 3 grudnia ukazał się manifest królowej-rejentki, wydany w Tuluzie, a pozbawiający mieszkańców Alavy i prowincji biskajskiej wszystkich przywilejów. Ten krok Marji Krystyny dał hasło do nowej rewolucji, która objęła tym razem już także Walencję, Aragonję i Katalonję. Wojsko rejentki liczyło 90.000 ludzi, ale zwłaszcza artylerja potrzebowała gruntownej reformy. Wobec smutnego stanu finansów kraju, można było braki te usunąć tylko przez opodatkowanie bogatych majątków, będących w rękach duchowieństwa, ale ówczesne ministerstwo skarbu nie miało odwagi tego rodzaju podatków rozpisać.

Obie partje zaczęły się teraz oglądać na zagranicę i stamtąd oczekiwać pomocy. Wreszcie udało się Vermudezowi uzyskać ze strony Ludwika Filipa notę bardzo przychylną dla Izabelli i sprawić, że Ludwik Filip postawił na granicy hiszpańskiej silną armję. Jeszcze prędzej musiała do takiego przymierza z rządem hiszpańskim przystąpić Anglja, która już w Portugalji popierała coś podobnego, gdy Don Pedro wystąpił ze swojemi pretensjami do tronu, w ten sposób dnia 22 kwietnia 1834 roku przyszło do skutku przymierze między Hiszpanją, Portugalją, Anglją i Francją, czego pierwszym zaraz skutkiem było rozbicie i wyrzucenie z granic Portugalji band karlistycznych, popierających także sprawę Don Miguela.

Stanowisko rządu z tem wszystkiem nie było jednak zbyt pomyślne, zwłaszcza, że sprzymierzone mocarstwa zaraz od początku zdawały się nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do zawartego sojuszu. Przytem rząd Vermudeza przez twierdzenie w swym pierwszym manifeście po śmierci króla Ferdynanda VII, że będzie zwalczał wszelkie nowostki, rozgoryczył w wysokim stopniu partję liberalną i zraził do siebie nawet większą część swych dawnych stronników. Winą też rządu było, że swem ustawicznem wahaniem, brakiem stanowczej decyzji przyczynił się wielce do wybuchu powstania w Madrycie. Katalońscy liberali, którzy z początku wzywali pomocy rządu przeciwko Karlistom, widząc, że rząd jest głuchy na ich wołania, utworzyli batalion dobrze uzbrojonej milicji obywatelskiej i w krótkim czasie 12.000 obywateli stanęło pod bronią.

Jenerał-kapitan prowincji Llandez otrzymał z ministerjum surowe napomnienie, że nie przeszkodził utworzeniu tej milicji. Ale jenerał Llandez nie przyjął tego napomnienia spokojnie, owszem, wystąpił z śmiałą krytyką rządu, wskutek czego pozyskał dla siebie ogół, a z nim także i milicję. W całym kraju groził wybuch ogólnej rewolucji, co pociągnęło za sobą upadek ministerstwa Vermudeza, którego miejsce zajął gabinet Martineza de la Rosa.

Okrzyk radości rozległ się po wszystkich prowincjach kraju, gdzie tylko istnieli stronnicy konstytucyjnej partji. Teraz, gdy walka o tron zmieniła się w walkę o zasady, mogła Krystyna rachować na silne poparcie i obronę. Wśród partji konstytucyjnej, a zwłaszcza wśród jenerałów, dawały się słyszeć coraz donośniej i natarczywiej głosy, domagające się utworzenia narodowej reprezentacji. Żądania te stawały się tem groźniejsze dla istniejącego systemu w Hiszpanji, im bardziej wychodziły na jaw intrygi kamarylli dworskiej, im częściej dochodziły z dworu wieści o powtarzających się burzliwych scenach i sporach wśród rodziny królewskiej i o szczególnych względach, jakimi Marja Krystyna zaszczycała od pewnego czasu szambelana Muneza, niegdyś leibgwardzistę. Wszystko to drażniło dumę narodową Hiszpanów i było tylko oliwą do ognia.

Rozgoryczenie umysłów byłoby zapewne niedługo już doprowadziło do katastrofy, gdyby królowa rejentka nie była dnia 10 kwietnia 1834 roku ogłosiła w imieniu swej córki Izabelli projektu nowej konstytucji, zwanego „Estatuto real". Według tej nowej konstytucji kortezy miały się składać z dwu Izb („estmantes"), a mianowicie z Izby „procerów", odpowiadającej angielskiej Izbie lordów, z tą tylko różnicą, że w Hiszpanji do Izby wyższej miały mieć wstęp rozmaite elementy: arcybiskupi, biskupi, grandowie, utytułowani dostojnicy, piastujący w państwie swą godność dziedzicznie i wreszcie dożywotnio powołani przez koronę urzędnicy, magnaci oraz uczeni. Izba „prokuratorów", odpowiadająca Izbie gmin w Anglji, miała się składać z 188 członków. O mandat mógł się ubiegać każdy obywatel, mający 30 lat skończonych, urodzony w danej prowincji i posiadający tamże nieruchomość, przynoszącą przeciętnie 1500 do 3000 franków rocznego dochodu. Obie Izby, których posiedzenia miały być jawne, miały za każdem razem uchwalić podatki na przeciąg lat dwu. Do prawomocności ustawy potrzeba było zgody obu Izb i sankcji królewskiej. Przedmiotem obrad mogły być tylko te kwestje, które zostały przedłożone Izbom w królewskim dekrecie.

Tymczasem Baskowie zdołali z swych skąpych funduszów wystawić 10.000 wojska, któremu jednakowoż brakowało jeszcze broni, amunicji, armat, a przedewszystkiem wodza, któryby potrafił wprowadzić pewną jednolitość w operacjach. Broń i amunicję zebrali Baskowie w ciągu roku, co się zaś tyczy dowódcy, to go uzyskali w osobie dzielnego Zumalacarregui, rodem z Basci, którego pozbawiono z powodu jego politycznych przekonań dowództwa pułku lekkiej kawalerji, a nawet Krystyna zesłała go do Pampelony, jako więźnia stanu Zumalacarregui zdołał jednak ujść szczęśliwie z więzienia przy pomocy wieśniaków i w krótkim czasie tak dalece dał się poznać, jako człowiek po prostu genjalny, że dekretem, wydanym przez infanta z Anglji, został wreszcie zamianowany naczelnym wodzem karlistycznych zastępów.

Z KRAJU.

LWÓW 9 kwietnia.

Spostrzeżenia przy święconem. — Nowa ekscellencja i nowy hofrat. — Będą się działy rzeczy wielkie.

Ferje świąteczne wytworzyły pauzę w toku nowin z publicznego świata lwowskiego, obfitującego zresztą często w dziwne i nowe zdarzenia. Święta w ramach bardzo nieprzyjaznej aury spłynęły tu ani bardzo mizernie, ani też bardzo olśniewająco; w zastawach stołów w domach, gdzie panuje dostatek, dał się zauważyć pewien zwrot, mianowicie wybryki lukullusowe ustąpiły miejsca szczegółom smacznym a niewyszukanym; wina spijano tańsze, a za to naturalne; piwo w każdym zamożnym mieszczańskim domu było szczególnie dobrze witane — co zresztą bardzo rozumnie, bo ono, choćby w każdym domu inne, nie sprawia takiego bólu głowy, jak podejrzanej natury wina, których zwykliśmy na świątecznym stole umieszczać po kilka rodzai. Cukierń porządnych w całem znaczeniu tego wyrazu ma Lwów tylko dwie: Bienieckiego i Szöllea, — a obok tego cały szereg albo wystawnych i złych, albo otrzydliwych i złych; atoli każdy, przynajmniej pierwszo i drugorzędny cukiernik miał tę pociechę, że napiekł ciast na zamówienie i na zapas, a wysprzedał każdy wszystko. Również i kupcy nasi kolonjalni są zadowoleni, bo (może dlatego, że na święta robić trzeba było zakupy zaraz po pierwszym kwietnia, a więc, gdy jeszcze gaże się nie porozchodziły), wykupiono towar w ilości, kupców zadawalającej. Ponieważ warto to zaakcentować, że nasze panie, obliczywszy, że n. p. tort cukierniany czy babka lub mazurek z cukierni prawie że nie jest droższy aniżeli wykonany „we własnym zarządzie", a nie będzie przepalony, ani z „zakalcem", ani pęknięty, — słowem zrobi dobry efekt na stole, — przyszły do przekonania, że dla kilku placków nie warto robić w domu zawieruchy, i siedzieć cały dzień „w kuczki" przy piekarskim piecu, lecz można czas ten i trudy inteligentniej i produktywniej spożytkować, i przeto widziało się nawet wśród skromnej zastawy świątecznej więcej ciast z cukierni, aniżeli fabrykatów domowych. Gosposie z tego zadowolone, cukiernicy także, mężowie również radzi, że pani domu nie trudniła się pieczeniem ciast z uszczerbkiem dla ważniejszych zajęć domowych, kasa nie została więcej zaatakowana, — więc rzecz w porządku i postęp, choć może dawnym tradycjom zadający gwałt, w interesie ładu domowego — powinien się rozwinąć.

Połączona Bóg wie, jakim sposobem ze sprawą nieporządków, wykrytych w urzędowaniu Nowickiego, sprawa „skandalu podatkowego" nie postępuje naprzód. Pan Korytowski, wylawszy swą żółć na lwowski magistrat za grad poważnych i konkretnych uwag dra Głąbińskiego o mordowaniu ekonomicznem obywateli Galicji przez władze podatkowe, tak się sforował, że ani nie ma już sił do czuwania, by jego poplecznik, „Czas", nie wypowiedział — zdaje się przez nieuwagę — słów szczerej prawdy o galicyjskim kacyku podatkowym i jego rujnującym kraj systemie, ani też nie ma jakoś p. Korytowski ochoty wysłać raz wreszcie do magistratu świeżo upieczonego hofrata, amico Fritza, wraz z przydzielonym mu na papierze sztabem, aby przeprowadził lustrację w biurze egzekucyjnem. Jednakowoż kacyk z placu św. Ducha jest bardzo ambitny i komiczny — jest nadzieja — wreszcie nadejdzie do roboty, skoro amico Fritz nacieszy się dostatecznie blaskiem tytułu hofrata. A wówczas tylko patrzeć, jakich to cudów w ściąganiu podatków dokazywać będzie świeżo upieczony hofrat na swoją i świeżo upieczonej ekscelencji cześć i chwałę. Można być pewnym, że wtedy znowu ludziska będą bez ostatniej poduszki, że niejeden warsztat i mały sklepik rzemieślnika pójdzie na marne, że znowu jakaś zdesperowana kobieta pozbawi siebie i dzieci życia, aby nie być urągowiskiem dla egzekutorów podatkowych, no i przecież o 40.000 halerzy zaległości się zmniejszą.. Ale sprężystość organów rządowych przecież musi się ukazać, niechże drżą korrupcjoniści Lwowianie.

(rs.).

ZE SWIATA.

KONSTANTYNOPOL 7 kwietnia.

W starej stolicy Konstantynów skończył się niedawno trzydziestodniowy post Ramazanu, post, w którym prawowierny Turek wstrzymuje się nietylko od jedzenia i picia, ale także od wszelkiej pracy. W urzędach więc panuje kompletny zastój, ministerja zamknięte, a wierni synowie Mahometa przez cały miesiąc robią sobie z dnia noc, a z nocy dzień. Cały bowiem post Ramazanu jest dosyć dziwny. Turek, odprawiwszy poranny namaz, zawija się w koc i pogrąża we śnie, nie troszcząc się niczem, jak tylko tem, aby mu nikt jego postnego nie przerwał snu.

Tymczasem słońce chyli się ku zachodowi. Z niezliczonych minaretów rozlegają się nawoływania Muezzinów. Ich donośne tenorowe głosy płyną daleko, aż na sine morze. Turek budzi się, naciąga nieodłączne pończochy i spieszy do meczetów. Tam każą teraz najznakomitsi kaznodzieje, a każdy z nich ma swoich szczególnych adoratorów, którzy po skończonem nabożeństwie rozprawiają gorąco o zaletach swoich ulubieńców. Żaden giaur niema wstępu do meczetu podczas Ramazanu! Tylko kandydaci do siódmego nieba, pełnego róż i hurysek, mogą przysłuchiwać się monotonnym recitatiwom z Al-Koranu, a po każdem zdaniu powtarzać „amin" wśród bicia pokłonów.

W meczecie sofijskim zbierają się same „chafasy", tj. uczeni w pismach, tam też można usłyszeć najwspanialsze mowy religijne, które utalentowani naprawdę mówcy wygłaszają z właściwym sobie temperamentem wschodnim, językiem obrazowym, pełnym alegoryj, porównań i przenośni. Mówią zaś z takiem przejęciem się, że często popadają w omdlenie.

Po nabożeństwie Turek, napełniony wszystkiemi mądrościami spieszy do domu na „iftar" — kolację. Myliłby się bardzo ten, ktoby twierdził, iż prawowierny muzułmanin zjada ten posiłek w ciasnem rodzinnem kółku. Gdzie tam! Ramazan, to pora gościnności. Wówczas nie godzi się nikogo za drzwi wyrzucać. Wiedzą o tem wszyscy ci, którzy oprócz nadziei smacznych sorbetów ze stołu Mahometa po śmierci, za życia nie mają nawet dwóch par na czarną kawę. To też każdy bogatszy Turek przyjeżdżający do domu na „iftar", zastaje już mnóstwo proszonych i nieproszonych gości, którzy obsiedli jego niski okrągły stół i z filozoficznym spokojem przebierają paciorki różańca.

Już wszyscy zasiedli. Na stole z ogromnych mis unoszą się wonie baraniny, przyprawianej na stokrotne sposoby, z fajek nałożonych i zapalonych wiją się delikatne pasma błękitnego dymku. Zgłodniali biesiadnicy trzymają już łyżki w ręku, gotowi w każdej chwili przypuścić atak do tych przysmaków, które zapachem swoim znieważają ich do kichania.

Z wszystkich baterji stolicy padyszacha ryknęły armaty na znak, że słońce już zaszło, że nadeszła już pora posiłku. Rozpoczyna się straszna, mordercza bitwa. Słychać tylko charakterystyczne mlaskania języków i szczęk łyżek. Nikt nie mówi ani słowa, przeczuwając, że przez pełne usta nie przecisnąłby się żaden dźwięk. Tłuste oblicza biesiadników rozjaśniają się powoli. Ten i ów rozluźnia pas. Słychać tylko ciężkie westchnienia — a atak słabnie. Pierwszy paroksyzm żarłoczności minął. Rozpoczyna się rozmowa. A nieproszeni goście, którzy teraz muszą już opuścić gospodarza, domagają się oden jeszcze „disz kiria-si" (pieniądzy na leczenie zębów, które bardzo ucierpiały w ostatniej batalji).

W Ildiz kiosku Ramazan wygląda tak samo. I tam odbywa się „iftar", na którym troszczą się przedewszystkiem o to, aby na dzień następny należycie wypełnić żołądki. W dzień cała rezydencja spi jak wymarła, wieczorem zaś schodzą się najrozmaitsi goście od najwyższych oficerów i urzędników począwszy, aż do najlichszych obdartusów ulicznych. Wszystko to zasiada do jednego biesiadnego stołu, a po skończonej uczcie otrzymuje swój „disz kirasi" w wysokości swojej miesięcznej pensji. Na ten cel skarb państwa asygnuje codziennie po 50.000 tureckich funtów.

Post Ramazanu kończy się wielkiem trzydniowem świętem Bejramu. Przez trzy dni huczą armaty, usiłując nadaremnie obudzić uśpioną Turcję. Obojętny na wszystko Turek je i pije, dając Allachowi pełnomocnictwo na prowadzenie wszystkich swoich spraw publicznych.

Pierwszego dnia Bajramu sułtan wyjeżdża z Ildiz kiosku do Dolma Bachczeseraju, gdzie siedząc na złotym tronie, odbiera czołobitność od najwybitniejszych swoich poddanych, dając im na znak łaski po je-

dwabnej szmatce. Podczas tegorocznej uroczystości zdarzył się sułtanowi niemiły epizod. Oto właśnie w chwili uroczystej, gdy w wspaniałej sali Bachczeserajn było obecnych przeszło 3000 osób, nagle dał się słyszeć trzask, olbrzymie słupy zachwiały się, z powały oderwał się kawał muru i spadł z hukiem na posadzkę. Było to następstwem trzęsienia ziemi, które aż w Odesie dało się odczuć.

Wszyscy byli w pierwszej chwili tego przekonania, że spełniono jakiś zamach. Oficerowie z dobytemi szablami rzucili się ku oknom, powybijali szyby i wyskoczyli do ogrodu. Na galerji wiele pań, pomiędzy niemi małżonka ambasadora włoskiego, zemdlało. Niektórzy dostojnicy dworscy i dyplomaci poczęli nakłaniać sułtana, aby również schronił się do ogrodu — on jednakże oparł się temu stanowczo i przez to przyczynił się znacznie do uspokojenia paniki.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Leona, Papieża, wyznawcy doktora Kościoła; w piątek Juljusza, Papieża i Damiana, biskupa; w sobotę Hermenegilda, męczennika i Idy, panny.

W kościele OO. Paulinów jutro i w każdy piątek aż do Zielonych Świątek odprawia się „Septenna“ rano o godzinie 5.

Kalendarz myśliwski. Od 1 kwietnia wolno polować na głuszce i cietrzewie, oraz na ptactwo błotne i wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybnoki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 54, zachód przypada o godz. 6 minut 26, długość dnia godzin 13 minut 32.

Stan powietrza. Dnia 11-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 735 2, termometr + 8 5 wilgotność 90 „ wiatr zachodni 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 11 b. m.: „Baśka“, krotochwila w 3 akt. Kaz. Glińskiego (nowość). Benefis p. Morskiej-Popławskiej.

W sobotę, 13 b. m.: „Hernani“ dramat w 5 aktach Wik. Hugo (po raz 1).

W niedzielę, 14 b. m.: „Hernani“, dramat w 5 aktach Wik. Hugo,

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Pierwsze grzmoty.** Wczoraj o godzinie 8 wieczorem prze ciągnęła nad Krakowem lekka burza wiosenna z silnemi błyskawicami i niezbyt głośnemi grzmotami. Deszcz ciepły dość gęsty padał prawie do północy.

* **Stypendja dla Polaków.** Zmarły w Warszawie bankier Juljusz Wertheim zapisał z olbrzymiego swego majątku 100.000 rb. na stypendja dla Polaków, kształcących się na politechnice warszawskiej.

* **Dzisiejszy benefis p. Morskiej-Popławskiej** zapowiada się świetnie, Krotochwila Glińskiego p. t. „Baśka“, obsadzona pierwszorzędnymi siłami naszej sceny, obudziła w całem mieście żywe zainteresowanie. Prócz benefisantki uczestniczą w dzisiejszem przedstawieniu pp.: Sobiesław (Leon Borowski), Zelwerowicz (ks. Radziwiłł Panie Kochanku), Popławski, Jednowski, Puchalski i inni. Krotochwila rozgrywa się na dworze ks. Radziwiłła Panie Kochanku.

Sądząc z rozsprzedaży biletów, których już niewiele zostało, można wróżyć dzisiejszem benefisowi powodzenie, odpowiadające niepospolitemu talentowi pani Morskiej i sympatji, jaką się cieszy wśród naszej publiczności.

Autor „Baśki“, p. Gliński był obecny na jeneralnej próbie i będzie obecny na dzisiejszem przedstawieniu.

* **Profanacja.** Skonstatowaliśmy oburzający fakt, że u żyda Rosenblatta w sklepie przy ul. Grodzkiej obok plugawych pornograficznych kart korespondencyjnych, porozwieszane są w wystawie sklepowej również karty z wizerunkami Chrystusa Pana, Baranka Bożego i św. Józefa! Dokądże to bezczelni żydzi będą w najbrutalniejszy sposób obrażać najświętsze uczucia chrześcijan, w pośród których i z których żyją?!

* **Żydowski oszust.** W latach 1899 i 1900 jeździł po rozmaitych miastach, miasteczkach i wsiach Galicji wschodniej i zachodniej żyd Chaim Aufrichtig, rodem z Brzeżan, liczący 39 lat, zamieszkały do połowy kwietnia 1899 w Wadowicach i przedstawiał się bądźto jako ajent Towarzystwa im. Gizeli, w celu wyposażenia dorosłych dziewcząt, a to w r. 1899 rzekomo z ramienia reprezentacji jeneralnej we Lwowie, w roku zaś 1900 jako rzekomo upoważniony przez jeneralną reprezentację w Budapeszcie do ubezpieczenia na wypadek służby wojskowej, nadto jako ajent firmy Michał Kamholz, sprzedającej maszyny do szycia w Cieszynie, a często występował pod fałszywemi nazwiskami: Jakóba Feuersteina, Zygmunta Piepesa, Leona Buchsbauma, N. Fraenkla. W r. 1900 sprytny żyd, w sposób niesłychanie natrętny wyłudzał od wielu osób przeróżne kwoty pieniężne, przedstawiając się za inspektora Towarzystw asekuracyjnych i korzystając z nieświadomości ustanowionych już w niektórych miejscowościach ajentów tych towarzystw. Odebranych od stron kwot do odnośnych reprezentacyj towarzystw nie odsyłał, lecz sobie zatrzymywał i zarazem wniosków na ubezpieczenie stron nie przedkładał, tak, że odnośne strony po pewnym czasie nie otrzymawszy obiecanej przez obwinionego, a zapłaconej policy reprezentacji, spostrzegły, że ze szkodą swą zostały przez owego fałszywego ajenta w błąd wprowadzone i oszukane.

Sąd obwodowy w Kołomyi, celem objęcia jedną rozprawą wszystkich możliwych faktów oszustwa i celem wyszukania nieznanych dotąd poszkodowanych, poszukuje obecnie za dalszymi poszkodowanymi i wzywa ich do zgłoszenia się tudzież uprasza wszystkie przełożeństwa gminne i wyznaniowe do ogłoszenia tej odezwy swoim członkom i mieszkańcom wsi.

* **Zgromadzenie sług rządowych.** Wczoraj wieczorem w sali Johnów zebrało się około 200 podurzędników i woźnych z różnych urzędów. Najliczniej reprezentowana była służba pocztowa. Zgromadzeniu, na którem był obecny komisarz dr Banach, przewodniczył oficjał sądowy, p. Antoni Mnich.

Zgromadzenie radziło głównie nad polepszeniem bytu i słusznem podwyższeniem płac. Referenci przemawiali głównie po niemiecku (!). Woźny pocztowy, K. Lohner, przedstawiał całą niedolę niższej służby rządowej, która pracuje z okropnem wytężeniem, a za to otrzymuje 400 zlr. rocznie, podczas gdy w wojsku podoficer dostaje 40 zlr. miesięcznie, ma obok tego mieszkanie, ubiór, opał, światło i bezpłatną pomoc lekarską.

W dyskusji brali udział: Wojciech Połeć, kreśląc ciężką służbę w ambulansach pocztowych po 20 godzin na dobę za nędzną djetę 4 koron; Jan Borowy, woźny sądowy, żądał, aby czas służby, spędzony w wojsku, wliczony był do awansu. Pedel uniwersytecki, Michał Wiaczek, żaląc się na brak awansu, żądał dla służby uniwersyteckiej utworzenia klas płacy, jakie istnieją przy innych urzędach.

Zgromadzenie uchwaliło następujące rezolucje: 1) Płace powinny być podniesione dla klasy III do 1000, 1100 i 1200 koron; dla klasy II 1300, 1400 i 1500 koron; dla klasy I 1600, 1700 i 1800 koron; awans obecny, tak zwany ślepy, bez podniesienia płacy, powinien być zniesiony. 2) Czas służby do uzyskania pełnej emerytury ma wynosić 35 lat, wliczając czas, spędzony w wojsku 3) Wybrana w tym celu komisja uda się do posłów dra Weigla, Rottera, Daszyńskiego i Rappaporta (ładni obrońcy! P. R.) z prośbą, aby poparli wypowiedziane żądania. 4) Zgromadzenie uprasza Radę państwa, a w szczególności Koło polskie o postawienie nagłego wniosku w myśl powziętych uchwał. 5) Wreszcie uprasza prasę krajową o poparcie słusznych żądań.

Zgromadzeni rozeszli się, wznosząc trzykrotny okrzyk na cześć cesarza.

Pogrzeb ś. p. Bobka, powszechnie lubianego profesora gimn. św. Anny odbył się przy bardzo licznym udziale publiczności i uczniów zmarłego. Trumna była pokryta licznymi wieńcami. Przy wyprowadzaniu zwłok z domu żałoby i przy składaniu trumny do grobu karny chór uczniów pod kierunkiem p. Stanisława Ekiera odśpiewał pienia żałobne. Nad grobem w pięknej mowie podniósł zasługi zmarłego ks. prof. Jeż.

Z urzędowej gazety. „Gaz. lwowska“ w urzędowej części z dnia 11 kwietnia b. r. ogłasza przymusową sprzedaż 4 chrześcijańskich, przez żydów licytowanych realności w łącznej wartości 5.298 koron 40 hal.

Nadto ogłasza „Gazeta lwowska“ konkurs na posadę strażnika cywilno-policyjnego z roczną płacą 900 kor., w pierwszym rzędzie dla wysłużonych podoficerów (podania do 11 maja b. r. do prezydjum dyrekcji policji we Lwowie).

Ogłasza wreszcie upadłość Morica i Mosesa Bandlera i Chaskla Bandlera, kupców w Stanisławowie.

Policja schwytała sprawców kradzieży w „Naprzodzie“. Są nimi Jan Gwiaździński, Henryk Brożkowicz, Józef Śliwiński i Stanisław Jędrzejowicz. Trzej pierwsi są to znani policji krakowskiej złodzieje. Stanisław Jędrzejowicz praktykant drukarski, wciągnięty został przez trzech wyżej wymienionych do wykonania kradzieży. Na trop złodziei naprowadziła policję chustka do nosa, którą łotrzyki zapomnieli na miejscu kradzieży. Po spełnieniu kradzieży udali się oni wszyscy do Mysłowic, chcąc przedostać się do Prus. Nie puszczono ich jednak przez granicę. Wrócili więc napowrót do Krakowa, a stąd udali się pieszo do Kalwarji, następnie zaś do Podgórza, gdzie ich aresztowano.

W Nowym Sączu odbył się niedawno w sali oficerskiego kasyna wieczorek muzykalny na dochód zaniedbanych sierót miejscowych i biednych uczniów gimnazjalnych. Oprócz sił miejscowych i kapelmistrza 20 p. p. Józefa Maleczka z Krakowa wziął w wieczorku udział młody, sympatyczny amator skrzypek i kompozytor p. Aleksander Ripper z Krakowa, który odegraniem kilku utworów ze swego repertoaru (Schuman, Beriot, Raff) zdobył sobie prawdziwe uznanie i zasłużony poklask publiczności. Pan A. Ripper jest kompozytorem wielu salonowych melodyjnych utworów, a obecnie, jak słyszymy, pracuje nad operetką p. t.: „Król śpi“, do której tekstu dostarczył mu humorysta, p. Konstanty Krumłowski.

§ **Pożar buszu.** Teraz dopiero przynosi poczta zagraniczna wiadomości o strasznym pożarze buszu (bush — gęstwina, nieprzebyte zarośla), jaki nawiedził Australję południową i Wiktorję. Z Adelaidy donoszą o tem co następuje: Przez cały tydzień panował w Australji południowej i Wiktorji upał, dochodzący do 109 st. Fahrenheit'a w cieniu, poczem wybuchły w różnych miejscowościach pożary buszu. W okręgu Mont Pleasant ogień zniszczył 50 tysięcy akrów zarośli; pożar trwał przez trzy dni i szerzył się na przestrzeni 100 mil kw. ang. Dzięki rozpaczliwym wysiłkom mężczyzn i kobiet, którzy przez 30 godzin zwalczali płomienie, bijąc płonącą trawę długiemi, zielonemi gałęziami, zdołano miasto ocalić. Ogień pędzony był wichrem z pustyni na północny-wschód i posuwał się naprzód jak zwarty mar; dopiero gdy wicher ustał nieco, można było położyć tamę niszczącemu żywiołowi. Owce i bydło, oszalałe od gryzącego dymu, setkami leciały w ogień i paliły się na węgiel. W okręgach Mount Cambier i Narracoorte liczne osady zamieniły się w stosy gruzów, a koloniści pogrążeni w nędzy. W Wiktorji nie obeszło się bez ofiar w ludziach; straty w bydle nieobliczone, w Wangaratta samych owiec spaliło się 2500. W Braxholme 6 dzieci dostało się między 2 słupy ognia i zginęło. Nadto przeszło 20 ludzi dorosłych znalazło śmierć w płomieniach. Ogień wybuchł jeszcze w siedmiu innych okręgach, gdzie ogólne straty w ludziach szacowane są na 26 osób, oprócz tego zginęło przeszło 100.000 sztuk bydła, w większej części owiec. Gminy Byaduk i Lower Byaduk zniszczone. Ludzie biegli w płonącej odzieży do rzeczek i stali w wodzie, gdy ogień, jak orkan szalał nad ich głowami. Owiec spaliło się tam 10.000. W okręgach Wangaratta płomienie otoczyły pociąg, a ponieważ zatrzymanie go przyniosł by pasażerom śmierć niechybną, przeto maszynista puścił lokomotywę całą siłą pary i choć szyby w oknach wagonów popękały, a wagony same były nadpalone, z ludzi nikt nie zginął. W okręgu północno-wschodnim płomienie pokryły 300 ang. mil kw. przestrzeni, setki owiec zginęło, liczba ofiar w ludziach niewiadoma. W Queenstown w Tasmanji pożar wrzał od 25 stycznia, płomienie szalały na milowych przestrzeniach. Orkan zrywał dachy z domów, a 30 chat w okolicach kopalni zmiótł poprostu z powierzchni ziemi.

§ **Biedna muza.** W odpowiedziach od redakcji pewnego pisma niemieckiego znajdujemy takie potwierdzenie. „Dawnemu abonentowi. Wygrałeś pan zakład. Terpsychora nie jest... świętem żydowskiem“.

§ **O synu Napoleona I** opowiada „Münch. Nachr.“: Pod koniec r. 1879 w miasteczku Pantoisse zjawił się starzec z żoną i córką Karoliną. Wynajął skromne mieszkanko i zapełnił go gratami, do których przywiązywał widocznie wielką wagę. Na ścianach zawiesił portrety Napoleona I go i pięknej młodej osoby. Starzec miał na imię Leon, nie podawał swego nazwiska, był bardzo ubogi, tak, iż po pewnym czasie musiał oddalić nawet posługaczkę. Jeden sprzęt za drugim szedł do lombardu. Towarzystwo pań dobroczynnych zajęło się wychowaniem jego córeczki. Ma się rozumieć ciekawość kumoszek była podniecona. Wyszperano wreszcie tajemnicę. Leon był synem Napoleona I go i niejakiej panny Eleonory de la Plaigne, damy dworu królowej neapolitańskiej, siostry Napoleona. Dziecię urodziło się w roku 1806 w okresie między bitwą pod Austerlitz a bitwą pod Jena, było wychowywane, jak książę krwi, ojciec kochał je serdecznie. Nawet po urodzeniu króla rzymskiego, pierworodny, choć nieprawy, syn Napoleona był pan'y i pieszczony przez całe otoczenie dworskie; przeznaczono go do wielkich rzeczy, pani Letycja wyrabiała w nim kult dla dynastji. Gwiazda Leona zgasła pod Waterloo; rodzina powalonego tytana opiekowała się jego synem, lecz nie rokowano mu już świetnych nadziei, tembardziej, że zraził wszystkich swoją rozrzutnością. Doszedł niebawem do nędzy. Napoleon III, po wstąpieniu na tron, dopomagał hojnie swojemu kuzynowi z lewej ręki, nie dowierzając mu

wszelako, otaczał go bacznością policyjną. Po upadku Cesarstwa Leon prowadził życie koczownicze, wreszcie osiadł w Pantoisse, gdzie też zmarł w r. 1881. Jego córka Karolina, po ciężkich kolejach losu, otrzymała wreszcie posadę nauczycielki rządowej w Algierze, i pomagała matce, zarabiającej na życie, jako dozorczyni chorych. Niedawno Karolina została przeniesiona do Bry sur Marne. Jej marzeniem jest zostać nauczycielką w Paryżu.

§ **Marja Yonge**, autorka słynnej swego czasu powieści „The heir cf Redclyffe“, oraz 120 innych, zmarła w tych dniach w Otterborne, w hrabstwie Hampshire.

§ **Podarek nowego króla.** Zwyczajem jest w Anglji, że każdy monarcha, przy wstąpieniu na tron, składa narodowi podarek. Edward VII dotychczas nie uczynił jeszcze zadość temu obyczajowi; podobno zamierza ofiarować Galerji Narodowej znajdujące się w Windsorze portrety Van Dycka, oraz wszystkie obrazy Holbeina i Rembrandta z Buckingham.

§ **Ciekawe odkrycie.** W górach wapiennych sąsiadujących z Rüdersdorfem w okolicach Berlina, dokonano w tych dniach odkrycia, bardzo dla archeologów i antropologów ważnego. Oto w pieczarze kredowej, położonej tuż pod miastem, znaleziono pięć doskonale zachowanych ciał ludzkich z przed wielu wieków. Do zakonserwowania ciał przyczyniło się widocznie powietrze pieczary, przepojone niezwykłym zapachem, kwaśnym i gryzącym, jakby powstałym z mieszaniny octu i soli trzeźwiących. W głębi pieczary, na głębokości 30 stóp pod powierzchnią ziemi, znaleziono naprzód zwłoki starca z białemi jak mleko włosami i brodą. Za odzież służyła mu skóra zwierzęca, obrócona do góry włosami. Obok tego człowieka leżał drugi, również w skórę odziany, trzymający w zaciśniętej dłoni maczugę, widocznie na krótko przed śmiercią o coś strzaskaną. Lewa ręka była tak zaciśnięta, jakby przytrzymywała gwałtownie jakiś przedmiot czy zwierzę. Za tymi dwoma trupami widniała grupa, złożona z kobiety, tulącej do piersi dwoje dzieci. Długie rude włosy okrywają wyschnięte członki i spadają aż do ziemi. Twarze wszystkich zwrócone były w stronę wejścia, a gdy latarnia oświetliła ich stężałe rysy, zdawało się, iż na tych obliczach maluje się wyraz straszliwego przerażenia. Niemiecki świat naukowy zainteresował się wielce tem odkryciem, tak, że cichy dotychczas Rüdersdorf roi się obecnie od nieznanych i ciekawych, żądnych niezwykłego widoku.

§ **Palma papieska.** Najpiękniejszą palmą, jaką Leon XIII. otrzymał w Palmową niedzielę, była palma wykonana przez zakonnice Kamedułki benedyktyńskie, od wielu lat mieszkające na Awentynie przy kościele św. Pryski. Zakonnice te mają przywilej przyozdabiania t. zw. palmy papieskiej, udzielony im przez Leona XIII; gałązek palm ma prawo dostarczać tylko rodzina Bresca di San Remo in Luguria a prawo to zastrzeżone jej zostało jeszcze przez Piusa V. Palma Sióstr Kamedułek składa się z mnóstwa minjaturowych, artystycznie wykonanych, najmniejszych kwiateczków ze wstążek. Z tej grupy różnokolorowych kwiatków wystaje w połowie palmy na tle lazurowem złocisty kielich w stylu romańskim, przystrojony w artystyczne winne grona, a z niego wychyla się bukiet kwiatów, w którym nie wiadomo, co bardziej podziwiać, przecudną grę barw, czy subtelność listków i kwiatków. Wyżej nad bukietem mieści się minjaturowy, malowany przez artystę De Simone, obrazek św. Anzelma, benedyktyńskiego opata, współczesnego założeniu klasztoru tych Sióstr. Na obrazku jest napis: „Credo ut intelligam“.

§ **Badania nad samobójstwem.** W instytucie patologiczno anatomicznym w Kielu zebrano dane, zaobserwowane przy 300 sekcjach zwłok samobójców. Wyniki, ogłoszone w jednem z pism naukowych, rzucają zupełnie nowe światło na przyczynę wielu samobójstw. W licznych wypadkach, n. p. śmierć z własnej ręki jest właściwie tylko komplikacją objawów gorączki. W większości wypadków wszakże choroby umysłowe i nadużywanie alkoholu są przyczynami głównemi. Statystyka owych 300 wypadków takie dała rezultaty: samobójców było 230, samobójczyń 70; większość (64) była w wieku między rokiem 40 a 50, potem (63) między 30 a 40. Z rozmaitych sposobów śmierci 54% wybrało powieszenie, 20% utopienie, 10% otrucie. Rozmaitych sposobów śmierci próbowało 11 mężczyzn i 3 kobiety. Najwięcej samobójstw przypadło w lecie, najmniej jesienią. U 5% tylko stwierdzono chorobę umysłową, również w bardzo niewielu wypadkach — „dziedziczność“, tak często uważaną za powód do samobójstwa. Natomiast w licznych wypadkach przyczyna była tak błaha, że niepodobna wyobrazić sobie, jak mogła stać się powodem targnięcia na życie. Otóż przy bliższem badaniu zwłok, sekcji poddanych, prof. Heller w 73 wypadkach = 24%, odnalazł ślady uprzednich chorób gorączkowych w obrzmiałej śledzionie. Wypadki samobójstwa w ostrych chorobach infekcyjnych nie są wcale rzeczą nową, a wiadomo, że zwłaszcza tyfus wywołuje predyspozycję do samobójstwa. Zdumiewającem jest wszakże, iż zdarza się tak często. Obok tej przyczyny 50 prc. samobójców to alkoholicy, a procent ten wzrasta z wiekiem. Nadto wykazały sekcje znaczną liczbę zmian w centralnym ustroju nerwowym.

§ **Wielki Pałac Sztuk** na Polach Elizejskich w Paryżu otrzymał 7553 obrazów olejnych, akwarell, rysunków i miniatur do obu Salonów. Napływ dzieł tych jest w roku bieżącym taki znaczny dlatego, że w ubiegłym, z powodu wystawy wszechświatowej, nie było wystawy na Polu Marsowem, a Salon na Polach Elizejskich przyjmował tylko po jednem dziele od każdego artysty. W r. 1801 pewien krytyk artystyczny użalał się, że Salon jest tym razem „zalany“ 720 dziełami sztuki. W 25 lat później miał Salon 1834 numery, przed laty 50-ciu 1757, a przed 25-ciu 4033.

§ **Takie to już szczęście!** Czytamy w „Daily Telegraph“ opis nieznanego epizodu z wojny transwalskiej. Było to na kilka dni przed najazdem Kapu, w czasie, gdy wojska angielskie spodziewały się jeszcze powstrzymać w marszu kawalerję De Weta. Jenerał Knox opuścił był niewielkie miasteczko w wolnem państwie Orańskiem; po drodze spostrzegł, że zapomniał tam ważnych papierów. Kazał jednemu z oficerów pędzić po nie cwałem. Oficer wyruszył, bez przeszkody wjechał do miasteczka i papiery odnalazł. Wracał do swego pułku, gdy na zakręcie jednej z ulic spostrzegł stojący powóz, a w nim człowieka bezbronnego, w ubraniu zwyczajnego Boera.

— Coś za jeden? — spytał oficer.

Człowiek, siedzący w powozie, nie odpowiedział. To milczenie wydało się oficerowi podejrzane, wydobył więc rewolwer z za pasa i pytanie powtórzył. W tej chwili oddział zbrojnych Boerów wypadł z sąsiedniej ulicy i otoczył Anglika. Opór był niemożliwy; oficer oddał broń i został wzięty w niewolę.

Wiedziony jednak ciekawością, zwrócił się jeszcze raz do milczka, siedzącego w powozie.

— Utraciłem wolność — rzekł, — nie potrzebujesz obecnie ukrywać przedemną kim jesteś. Więc pytam po raz trzeci.

— Teraz — odparł Boer — powiem panu otwarcie, że jestem Chrystjan De Wet.

Oficer zdołał umknąć nazajutrz. Do dziś dnia nie może sobie darować, że nie poznał i nie porwał tak groźnego a bezbronnego przeciwnika. Jest pewien, iż wykradzenie byłoby mu się udało, i że losy wojny afrykańskiej wzięłyby inny obrót.

§ **Pocałunek nagrodą szkolną.** Śliczna i młodziutka nauczycielka wiejska w okolicy St. Louis (Missuri) wymyśliła niezwykłą nagrodę dla wyrobienia punktualności w swoich uczennicach i uczniach. Zapowiedziała, że kto pierwszy przyjdzie do szkoły, ten dostanie od niej pocałunek. Dziewczyny okazały daleko mniejszy zapał do ćwiczenia się w akuratności, natomiast kilku chłopców od lat 12—16 postanowiło utrwalić się w tej cnocie. Dwu zwłaszcza najstarszych przychodziło skoro świt, czekając u drzwi na otwarcie szkoły. Młodsi, rozżaleni swem niepowodzeniem, zemścili się w ten sposób, że opowiedzieli rodzicom o nowym systemie pedagogicznym. Zacofani rodzice, uważając, że nie zgadza się to ani z metodą Freblowską, ani z zasadami Pestalozziego, wnieśli skargę do inspektora. Ten dał nauczycielce ostre napomnienie i kazał jej w inny sposób zaprawiać uczniów do akuratności.

— **Z Sądu.** Dziś w tutejszym sądzie krajowym karnym rozpoczęły się rozprawy przed sędziami przysięgłymi II kadencji. Przed trybunałem pod przewodnictwem nadradcy Kawskiego w asystencji radców dra Kopffa i Cz. Łozińskiego, zastępca prokuratora dr Trzaskowski wnosił oskarżenie przeciw Marjannie Wypaśkównie, 25 lat liczącej służącej, o zbrodnię usiłowanego dzieciobójstwa z §§ 8 i 139 u. k. Wypaśkówna w dniu 4 stycznia b. r. swoje nowonarodzone dziecko w celu pozbawienia go życia włożyła do kufra twarzą do spodu, przykryła poduszką i kufer zamknęła. Dzięki jedynie domownikom dziecko zdołano jeszcze uratować od uduszenia.

Obronę prowadził z urzędu mecenas dr Ferdynand Wilkosz. Sędziowie przysięgli uwolnili Wypaśkównę 12 głosami od zarzuconej jej zbrodni.

HUMOR.

Nic bez przyczyny.

— No, jakże tam zdróweczko, jakoś blady jesteś?

— Nie mogę sypiać do piątej rano!

— Poradź się Władka — to dobry doktór i twój przyjaciel..

— Kiedy i on tak samo, jak ja do piątej sypiać nie może, bo także — gra w winta...

Krakowskie Towarzystwo Zaliczkowe Urzędników,

Stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Założone z końcem grudnia 1898, krakowskie Towarzystwo zaliczkowe urzędników, ku uczczeniu rocznicy 50-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa I., za inicjatywą wiceprezydenta Sądu wyższego Franciszka Żeleskiego, rozwija się pomyślnie i spełnia swój cel, zapobiegając zadłużeniu się urzędników u żywiołów, mających wyzysk na celu i oddających urzędnika państwowego w zależność od ubocznych wpływów.

Towarzystwo udziela pożyczek na skrypta dłużne, za złożeniem policy asekuracyjnej, za kondyktem na płacę, zaś na weksle za odpowiedniem poręczeniem, nadto udziela pożyczek chwilowych swym członkom, do wysokości wpłaconego udziału, bez poręczenia i bez żadnych trudności tak, że każdej chwili i bezzwłocznie członek taką pożyczkę otrzymać może. Dotychczas pożyczki chwilowe dochodziły do 3000 kor. miesięcznie, co dla potrzebujących nagłej pomocy, jest prawdziwem dobrodziejstwem.

Od udzielonych pożyczek pobiera Towarzystwo 7%, a od wkładek na oszczędność płaci 5%.

W dniu 17 marca 1901, odbyło się Walne Zgromadzenie, na którem wybrano nowych członków Rady Nadzorczej i zatwierdzono dwóch członków Dyrekcji.

Obecny skład Rady Nadzorczej jest następujący: prezes: Franciszek Żeleski em. wiceprezydent Sądu wyższego; Wice prezes: Mieczysław Szybalski, radca Sądu kraj. wyższego; Członkowie: Franciszek Cieszyński, wiceprezydent Sądu kraj., Henryk Matusiński, radca Sądu kraj wyższego, Stan. Gułkowski, radca Sądu kraj. wyż., Czesław Łoziński Radca Sądu kraj., Józef Klimecki, adjunkt sąd., Edward Pileski, Kontrolor Tow. Zaliczkowego, Stefan Lipowski, urzędnik kasy miejskiej w Krakowie. W skład dyrekcji wchodzą: dr Franciszek Bujak, radca Sądu kraj., dr Edward Schnayder, radca Sądu kraj., Alojzy Niemetz, dyrektor kancelarji sądowej.

Towarzystwo liczyło po koniec roku 1900, 328 członków zwyczajnych i 72 uczestników z kapitałem deklaracyjnym 34.800 kor.

Bilans za rok 1900 przedstawia się następująco:

Stan czynny:

Gotówka z dniem 31 grudnia 1900	kor.	2.280	h.	34
Kapitały lokowane	„	1.290	„	—
Pożyczki udzielone	„	32.740	„	34
Inwentarz	„	620	„	—
	koron	35.820	h.	68

Stan bierny:

Udziały	kor.	18 835	h.	68
Wkładki oszczędn.	„	14.592	„	92
Fundusz rezerwowy	„	883	„	78
Fundusz zakładowy	„	1.349	„	62
Zysk	„	1.168	„	50
	koron	36.830	h.	68

Ogólny obrót kasowy wynosił kor. 167.291 h. 88. Z czystego zysku wyznaczono uchwałą Walnego Zgromadzenia w stosunku do 5% na dywidendę od udziałów wypłaconych po koniec roku 1899 koron 583, do funduszu rezerwowego przeznaczono kor. 71 h. 75.

Z czystych zysków roku 1899 i 1900, utworzono stypendjum lecznicze dla potrzebującego kuracji członka Towarzystwa w miejscu kąpielowem. Stypendjum to wynosi 300 kor. a ma być nadane jednemu z kandydatów przedstawionych przez przełożonego Sądu lub dyrektora kancelarji.

Zgłoszenia o to stypendjum mają nastąpić do końca maja b. r.

Członkowie miejscowi mogą podnosić dywidendę od udziałów całkowicie wpłaconych w roku 1899, za zgłoszeniem się w biurze Towarzystwa w gmachu Sądu krajowego cywilnego, zaś członkom zamiejscowym, może być przysłana pocztą. Niektórzy członkowie zrzekli się swej dywidendy na rzecz stypendjum leczniczego już utworzonego, lub też nowego utworzyć się mającego.

W końcu podnieść należy, że każdy członek odpowiada podwójnym udziałem, a kredytu udziela Towarzystwo tylko za poręczeniem, dającem zupełną gwarancję, dlatego raty miesięczne regularnie wpływają. Wobec tego byłoby do życzenia, aby urzędnicy swoje oszczędności w tym Towarzystwie składali, a temsamem ułatwili kredyt potrzebującym kolegom.

Towarzystwo zyskuje z każdym dniem na zaufaniu i stanie się wkrótce poważną i bardzo pożyteczną instytucją finansowo humanitarną.

Z WYPADKÓW DNIA.

Z Petersburga donoszą, że Łagowski, który usiłował wykonać zamach na Pobiedonoscewa, został skazany przez sąd na sześć lat robót przymusowych w katorgach i na utratę wszelkich praw obywatelskich.

Wczoraj odbyła się w Wiedniu dłuższa Rada gabinetowa, pod przewodnictwem prezydenta ministrów, dra Körbera.

Ojciec św. przyjął wczoraj na prywatnej audjencji księcia-biskupa Puzynę.

Biuro Wolffa otrzymało depeszę z Petersburga, zaprzeczającą pogłosce o usiłowanym zamachu na cara, którego sprawcą miał być jeden z oficerów gwardji.

W Aleksandrji jedna osoba umarła na dżumę. Zarządzono 48-godzinną kwarantannę dla artykułów spożywczych z Aleksandrji.

Rosyjskie ministerstwo skarbu zaprzecza urzędownie temu, jakoby w rachunkach rosyjskiej kontroli skarbowej znaleziono brak 44 miljonów rubli.

Kubańska konstytuanta odrzuciła 24 głosami przeciw 2 uchwały amerykańskiego kongresu. Wskutek tego załogi amerykańskie pozostaną i nadal na Kubie. Prasa kubańska przemawia coraz ostrzej przeciw Stanom Zjednoczonym, tak, że kilka dzienników skonfiskowano. Natomiast na Filipinach położenie poprawiło się znacznie. Aguinaldo zachęca wszystkich naczelników, którzy są jeszcze pod bronią, aby się poddali.

Hr. Turynu miał otrzymać od cara zaproszenie na jesienne manewry rosyjskie i zamierza za zezwoleniem króla włoskiego wziąć w nich udział.

Car nadał wszystkim członkom deputacji wojskowej bułgarskiej, która była na pogrzebie Hurki, wysokie ordery.

Z Pekinu donoszą, że hr. Waldersee w dzień swoich urodzin otrzymał od księcia Czing i od brata cesarza ks. Chun, kosztowne podarunki. Pogłoskom o powstaniu w głębi Chin stanowczo zaprzeczają.

Do „Globe" telegrafują z Nowego Jorku: Depesza jenerała Chaffée, wysłana w sobotę do urzędu wojennego z Pekinu donosi, że opozycja dowódców amerykańskiego i rosyjskiego przeciw zamierzonemu zniesieniu fortów w Taku, nie miała żadnego skutku. Na wniosek hr. Waldersee oświadczyli się inni komendanci za zniszczeniem fortów.

Podróż Loubeta.

Przedwczoraj, t. j. 9 b. m. o godzinie 7 mej wieczorem przybyli do Nizzy oficerowie rosyjscy z admirałem Birilewem na czele i udali się wprost do prezydenta Republiki, Loubeta, który ich przyjął w obecności ministra spraw zagranicznych, Delcassego.

Admirał Birilew wypowiedział przy tej sposobności mowę, w której oświadczył, że jest upoważniony w imieniu swego monarchy pozdrowić prezydenta Loubeta, którą to misję spełnia z tem większą radością, że jest honorowym obywatelem miasta Brest, wskutek czego uważa Francję za swoją drugą ojczyznę.

Prezydent Loubet odpowiedział na to w bardzo gorących słowach, prosząc Birilewa, aby wyraził carowi w jego imieniu, jak najserdeczniejsze podziękowanie za pamięć.

Następnie odbył się u Loubeta na cześć oficerów rosyjskich obiad, podczas którego admirał Birilew wzniósł następujący toast: „Piję na zdrowie prezydenta Republiki i na pomyślność Francji, mojej drugiej ojczyzny!" O godzinie 9 wieczorem odjechali rosyjscy oficerowie z Nizzy z powrotem do Villefranche.

Wczoraj o godzinie 6 rano udał się prezydent Republiki do Villefranche, aby rewizytować Rosjan. W Villefranche powitał Loubeta minister marynarki Lanessan, tudzież admirał Birilew na czele oficerów rosyjskiej eskadry. Birilew zaprosił Loubeta na pokład admiralskiego okrętu, gdzie mu prezydent wręczył wielki krzyż kawalerski orderu Legji honorowej. O godzinie 1/48 rano odpłynął Loubet na pokładzie okrętu „St. Louis" do Tulonu. Morze było dosyć wzburzone i niespokojne. Naprzeciwko prezydenta Republiki wypłynęła francuska eskadra, która na pełnem morzu dała 21 salw powitalnych. Wszystkie obce okręty, stojące w porcie Tulońskim, wywiesiły flagi, miasto całe udekorowano w barwy francuskie i włoskie.

Francuska eskadra przybyła do portu o godz. wpół do 2 po południu. Włoska eskadra powitała ją salwami. Okręt, na którym znajdował się prezydent Loubet, przejechał wzdłuż okrętów włoskich do portu, wśród ciągłych okrzyków: „Hurra!" Książę Genuy i jego sztab z pokładu witali prezydenta Republiki. Loubet po przybyciu do portu udał się naprzód do arsenału, a potem odbył rewję wojskową i rozdawał odznaczenia oficerom włoskim. Książę Genuy udał się w pełnym mundurze do prezydenta Loubeta i bawił u niego przez czas dłuższy na poufnej rozmowie. Książę wręczył prezydentowi Loubetowi wielką wstęgę orderu Anuncjaty. Gdy książę Genuy opuścił prefekturę, przyjmował Loubet w otoczeniu ministrów z kolei oficerów krzyżowca hiszpańskiego i oficerów japońskich okrętów.

Prezydent Loubet wysłał do króla włoskiego następującą depeszę: „Jego Królewska Wysokość książę Genuy wręczył mi imieniem Waszej Królewskiej Mości wielką wstęgę orderu Anuncjaty. Pospieszam wyrazić Waszej Królewskiej Mości najszczersze podziękowanie za tę niezwykłą oznakę uznania i przyjaźni i proszę Waszą Królewską Mość o przyjęcie moich najserdeczniejszych życzeń dla panowania Waszej Królewskiej Mości, dla szczęścia królowej i szczęśliwego urzeczywistnienia nadziei królewskiego domu, a wreszcie dla powodzenia Włoch, jako przyjaciela Francji". Loubet polecił nadto ministrowi spraw zagranicznych Delcassé'mu, aby wręczył księciu Genuy wielką wstęgę orderu Legji honorowej.

TULON 11 kwietnia. (T. B. K.) Podczas wczorajszego spotkania się prezydenta Loubeta z księciem Genui, Loubet wyraził swój szacunek dla króla włoskiego, królowej i całej rodziny królewskiej, tudzież oświadczył, że będzie się starał te przyjazne stosunki, jakie obecnie panują między Francją i Włochami, jeszcze bardziej wzmocnić i zacieśnić. Książę Genui w odpowiedzi prezydentowi Republiki dziękował serdecznie za przyjęcie i oświadczył, że król włoski przedłużył mu czas, na przeciąg którego otrzymał komendę nad eskadrą, bawiącą obecnie w Tulonie. Wobec tego książę Genui odłożył odjazd eskadry włoskiej z portu tulońskiego na sobotę.

TULON 11 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Król włoski przesłał prezydentowi Loubetowi następującą depeszę: „Dziękuję Waszej Ekscellencji za łaskawe słowa i za zgotowanie serdecznego przyjęcia memu wujowi, księciu Genui i eskadrze włoskiej. Królowa przyłącza się do mnie i wyraża Waszej Ekscellencji również podziękowanie. Proszę Waszą Ekscellencję, aby przyjął moje serdeczne życzenia dla Pańskiej osoby i dla dobra Francji, przyjaciółki Włoch".

TULON 11 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Po bankiecie prezydent Loubet i książę Genui przypatrywali się z balkonu hotelu „De la Ville" zabawie weneckiej, urządzonej przed wspomnianym hotelem. Obaj byli przedmiotem gorących owacyj ze strony publiczności. Wieczorem miasto i stojące w porcie okręty zapłonęły wspaniałą iluminacją.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 11 kwietnia (Tel. B. K.). „Daily Telegraph" donosi z Kapstadtu w formie półurzędowej, że Botha ponownie spotkał się z lordem Kiczenerem.

LONDYN 11 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu"). De Wet i Stein znajdują się obecnie w Heilbronn.

LONDYN 11 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N."). Po koniec kwietnia ilość świeżych wojsk, wysłanych do Afryki od dnia 1 stycznia, będzie wynosiła 43.000 żołnierzy.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 11 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.") Donoszą tutaj z Szanghaju, że prezes zarządu skarbowego Manczus Tsinrin, znajdujący się obecnie w drodze do Singanfu, wiezie z sobą petycję ludności całego Pekinu, która prosi cesarza, aby powrócił do Pekinu i przywrócił pokój ze wszystkiemi mocarstwami.

BERLIN 11 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.") Z Pekinu donoszą, że w prowincji Szansi wybuchł rokosz bokserów. Naczelnika miasta, który chciał bronić chrześcijan, zabito. Wysłano wojska na miejsce wypadku.

LONDYN 11 kwietnia. (T. B. K.) Dzienniki tutejsze donoszą, że hr. Waldersee i jenerałowie innych oddziałów omawiali już bliżej szczegóły opuszczenia Pekinu. Zgodzono się na to, że powinno to nastąpić w jak najkrótszym czasie.

Strejk robotników.

MARSYLJA 11 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Strejk robotników jest już tak dobrze, jak zakończony. Robotnicy portowi i dokowi, prawie już wszyscy, wrócili do pracy. Miasto przybrało zwyczajny wygląd.

Krwawe zaburzenia.

RZYM 11 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. Nar."). Donoszą tutaj z Palermo, że z powodu zakazu odbycia procesji Wielkanocnej wybuchły w Sommatino krwawe rozruchy, podczas których 13 osób i 7 żołnierzy odniosło ciężkie rany.

Objęcie tronu.

BERLIN 11 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Nar".) Wskutek dojścia do pełnoletności Wielki książę szweryński Fryderyk Franciszek IV objął uroczyście rządy, sprawowane dotąd zastępczo przez rejenta księcia Jana Albrechta, brata zmarłego w d. 10 kwietnia 1897 r. Wielkiego księcia meklemburska-szweryńskiego Fryderyka Franciszka III. Obejmujący obecnie osobiście rządy Wielki książę urodził się d. 9 kwietnia 1882 r. w Palermo.

Rozruchy w Macedonji.

BUDAPESZT 11 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Donoszą tutaj z Saloniki, że konsulowie tamtejsi postanowili zaprotestować u władz tureckich przeciwko wydobywaniu z uwięzionych Bułgarów zeznań za pomocą tortur. Konsulom złożono w tym kierunku długi szereg wiarogodnych świadectw.

Komenda drugiego korpusu w Adrjanopolu otrzymała polecenie, by zaopatrzyć całą granicę wzdłuż Bułgarji w gęste blokhauzy nowego systemu.

KONSTANTYNOPOL 11 kwietnia. (T. B. K.) Wieś bułgarska Wabrova w powiecie Florina, nie przyjęła broni, przysłanej jej temi dniami przez komitet macedoński.

PARYŻ 11 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Narodu"). Z Bengazi donoszą, że sułtan z Wadai, widząc się bezsilnym wobec powstania i nie mając żadnego poparcia ze strony Senuzów, był zmuszony odwołać się do Francji, która też ze swej strony przyrzekła mu udzielić żądanej pomocy.

KONSTANTYNOPOL 11 kwietnia (T. B. K.). Porta doręczyła rumuńskiej ambasadzie projekt traktatu handlowego, który ma posłużyć za podstawę do dalszych rokowań między oboma mocarstwami.

KONSTANTYNOPOL 11 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Książę Jerzy grecki opuścił Kretę, udając się do Aten.

PARYŻ 11 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Z Madrytu donoszą, że obustronnie ratyfikowano traktat handlowy, zawarty pomiędzy Hiszpanją a Japonją.

Na Wielopolu

CYRK VICTORA

Czwartek 11 kwietnia o 8 wieczorem

wyborowe

RZEDSTAWIENIE

z nowym programem.

Przyjemne chwile!

Każdy, za pomocą u mnie kupionej **tr gitarowej** może po pół go- innej lekcji przy pomocy dodanych nut, ładniejsze kawałki odegrać. — Cytra nie wykonana wraz z wszelkimi przy- dami **20 koron.** 823 7 10

Eksport cyter gitarowych

Krakowie przy ul. Granicznej L. 2.

Tylko najlepszy uznany fabrykat.

Apteka sezonowa

do sprzedania,

iższych wiadomości udziela **H. Nowak w Grybowie.** 915 5 6

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów

wynalazku *Juliana Józefowicza* perfumera.

Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond.**

We Lwowie u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski dro- guerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i u R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1 kor. 20 gr.** — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowo Senatorska 2.** 73 28 0

Znane z dobroci

Naturalne WINA Węgierskie

Zieleniak	1 garniec (4 ltr.) złr.	2—
Samorodner	„ „	2·50
Hegelayskie	„ „	3·—
Tokajskie wytrawne	„ „	4·—
„ deserowe	„ „	5·—

WINA SYCYLIJSKIE

smaczne, naturalne i lepsze od wszystkich win włoskich.

Sansevero	1 garniec	1·28
art nico	„ „	1·60
del Monte	„ „	2·—

poleca handel

Piekły w Podgórzu.

ia z prowincji odwrotnie. z Krakowa odsyłam do domu pcłowę akcyzy. 743 9 10

---

o Zarządu

kszym interesie handlowym potrzebny jest

igentny Mężczyzna

zamiejscowy

szem wieku, do lat 50. Pier- stwo otrzymają zawodowi. sza wiadomość w dziale inser. „Nowej Reformy“. 883 4 4

Do sprzedania

PRASA

do wyrobu rurek drenowych, w dobrym stanie. 924

Zgłoszenia: **Zarząd dóbr Dobrzechów,** poczta Dobrzechów.

Majątek

10 klm. od Ropczyc oddalony, obejmujący 2565 mórg, w czem roli 769, łąk 128, lasu bardzo ładnego 1668 mórg, z gorzelnią będącą w ruchu, dobrze zagospodarowany, wraz z inwentarzami i powozami, z długiem 150 tysięcy Tow. kred. Ziemskiego, — jest za cenę 400.000 koron **do sprzedania.**

Bliższych wyjaśnień osobom reflektującym na takowy, udziela p. **Ignacy Plesnar,** Kraków, ulica Jagiellońska L. 5 parter, „Głos Narodu“. 697

Takie piękne, długie włosy na głowie

urosną tylko przez używanie mojej znakomitej **ces. król. wyłącznie uprzyw.**

rezedowej pomady kędzierzawiącej.

Przy regularnem używaniu, nawet bardzo wyłysiałe miejsca na głowie, bujnie włosami porosną; szpakowate i rude włosy stają się ciemnymi. Pomada ta wzmacnia włosy w dziwny sposób, usuwa wszelkiego rodzaju tworzenie się łupieżu w przeciągu kilku dni zupełnie, zabezpiecza całkowicie w najkrótszym czasie wypadanie włosów i na zawsze nadaje naturalny połysk włosom, które stają się

kędzierzawymi,

i zachowuje je przed zesiwieniem do późnej starości. Wskutek swego bardzo przyjemnego zapachu i wspaniałego wyrobu, — tworzy prócz tego pomada rezedowa ozdobę każdej gotowalni.

Cena słoika z opisem użycia (w siedmiu językach) **1 złr. 50 cent,** pocztą **1 złr. 60 ct.** — Odsprzedającym znaczna zniżka.

Fabrykę i główny centralny skład rozsyłkowy hurtowny i częściowy ma

CARL POLT's Nachf. A. Griessler

Parfümerie in Wien, XVII B. Hurnals Veronikagasse Nr. 44.

Zamówienia z prowincji za gotówkę lub za zaliczką będą natychmiast wykonane. Skład **w Krakowie** w aptece **E. Hellera ul. Grodzka, we Lwowie** w aptece **Zygm. Buckera** pod „złotym orłem“, **w Nowym Sączu** w aptece **Stanisława Pawłowskiego.** 86 3 3

Tutki „Primus“

z najprzedniejszej bibuły egipskiej i specjalnej francuskiej „Abadie“

Uznane powszechnie za najlepsze. — Wszędzie do nabycia.

Główny skład na Kraków: **Janeczek & Woyciechowski,** skład papieru, Rynek główny Nr. 8. 20 19 0

Chief-Office; 48, Brixton-Road. London, S. W.

A. Thierry'ego prawdziwa maść Centyfoliowa

est najsilniejszą maścią ściągającą, wywiera przez gruntowne oczyszczenie pewny prędki uzdrawiający **skutek,** usuwając przez zmiękczenie wszelkiego rodzaju **bakcyle** i zarazki. Dla **turystów, bicyklistów** i **jeźdźców** niezbędne.

Do nabycia w aptekach.

Pocztą franco 2 słoiki 3 korony 50 hal. Słoik próbny za poprzedniem nadesłaniem 1 korony 80 hal. wysyła wraz z prospektem i wykazem wszystkich składów na całym świecie **Fabryka aptekarza A. Thierry'ego w Pregradku przy Rohitsch-Sauerbrunn.** — Z powodu naśladownictwa należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, znajdującą się na każdym słoiku. 171 29 50

Potrzebny jest

ogrodnik na lato i **karbowy** na stałe. — Zgłoszenia z podaniem warunków adresować pod literami **„J. K.“** do Działu Inseratowego „Głosu Narodu“. 939 3 3

MIESZKANIE

przy ul. Kolejowej pod l. 18 na parterze, składające się z 6-ciu pokoi, kuchni, strychu, 2 lub 3 piwnic, z dużym ogrodem, przydatne na restaurację, mleczarnię, zakład przemysłowy, np. fotograficzny lub inny, jest **zaraz** do wynajęcia.

Bliższa wiadomość u administratora domu tamże. 948 4 8

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

Banku hipotecznego

W KRAKOWIE,

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem

4% za 60 dniowem wypowiedzeniem

3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych. 43 14 26

Do sprzedania

drukarnia i biuro plakatowania koncos. i wydawnictwo tygodniowe.

Zgłoszenia do Administracji „Głosu Rzeszowskiego“. 938 2 3

Piękna Wieś

w okolicy kopalń i fabryk, powiat chrzanowski, w obszarze morgów 785, w tem roli dobrej przepuszczalnej 300 m., łąk dwukośnych ładnych 85, reszta las szpilkowy w różnym wieku, w lesie jest ładnych 30 m. łąk, budynki wszystkie prawie nowe, **do sprzedania** za cenę 88.000 złr. z długiem bankowym 31 tysięcy złr. 10 do 15.000 może pozostać przy hipotece na tani procent.

Majątek ten p o d a t n y m jest do rozparcelowania.

Do traktowania upoważniony pan **J. Plesnar,** Dział inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków, przy ul. Jagiellońskiej L. 5, parter. 699 4 0

KSIĘGARNIA

Dra Władysł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE

poleca dzieła naukowe pedagoga

REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków Obcych a bez nauczyciela** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła.

„Samouczek“ **Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz)** po 15, 30, 52 cnt., kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi złr. 2·30 — komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ **Polsko-Francuski** kurs I-szy 1·80 cnt., kurs II 4·80 cnt., Gramatyka Polsko-Francuska 1·80 cnt.

Wypisy francuskie (Chrestomathie Française) ze słowniczkiem w 4-rech językach.

„Samouczek“ **Polsko-Angielski,** kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62.

„Samouczek“ **Polsko-Ruski** I-y kurs złr. 1·80, II-gi kurs złr. 2·75 ct.

Do nabycia także we wszystkich innych księgarniach. 155 6 24

Upominam

pp. S..... i Dr........ konduktorów kolejowych w Podgórzu, by zaprzestali urągań swych nademną i nie czynili mi krzywdy na sławie, — gdyż w przeciwnym razie publicznie ich niecne postępowanie 966 3 3 napiętnuję.

Marja Piekarczyk.

KANARKI

prawdziwe HERCYNSKIE

znakomite śpiewaki po 5, 8, 10 i 12 złr.

Samiczki hercyńskie do rozmnożenia po złr. 1 i 1·50.

sprzedaje

JAN SZUFA w KRAKOWIE

ul. Florjańska Nr. 43,

II-gie piętro, oficyny.

MARKA OCHRONNA.

Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„PRZĄDKA“

W KROŚNIE

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

Płótna Korczyńskie

od najgrubszych do najcieńszych web

i Bieliznę stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym —

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

Wyprawy Ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna,** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). — Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franko odwrotną pocztą. 1964

Od dawna uznany dyetyczno-kosmetyczny środek (wcieranie) na wzmocnienie i stężenie ścięgień i mięśni ludzkiego ciała.

Płyn Kwizdy

z marką węża (Touristenfluid),

używany ze skutkiem przez turystów, kolarzy i jeźdźców na wzmocnienie i odnowienie sił po wielkich podróżach. 1540

Cena całej flaszki kor. 2, pół flaszki kor. 1·20.

Prawdziwy do nabycia we wszystkich aptekach.

Główny Skład „Kreisapotheke Korneuburg“ bei Wien.

Niebywała okazya !! 10 Koron

KOMPLETNY APARAT FOTOFRAFICZNY

„GNOM“

wraz z wszelkiemi przyborami.

Pomimo niesłychanie niskiej ceny, aparat ten odznacza się doskonałą konstrukcją i w wykonaniu daje świetne rezultaty; bez specjalnych wiadomości, każdy może produkować bardzo piękne fotografje; aparat bez przyborów **5** kor.—Do nabycia **w składzie aparatów fotograficznych, rowerów i fonografów**

Antoniego Larischa, Kraków Szewska 19

Cenniki na żądanie. 567 7 0

L. 22723/I. 901. 974

Ogłoszenie Licytac[yi]

Magistrat stoł. król. miasta K[ra]kowa podaje do powszechnej w[ia]domości, iż celem dostawy **naf[ty]** do oświetlenia przedmieść i budy[n]ków miejskich w czasie od 1-[go] czerwca 1901 do 31-go maja 190[2] odbędzie się we czwartek **dn[ia] 18 kwietnia b. r.** w Wydzi[ale] ekonomicznym Magistratu, o god[z.] 12 w południe publiczna licytac[ya] zapomocą ofert opieczętowanyc[h] marką stemplową na 1 koronę [za]patrzonych.

Wadjum wynosi 500 koron.

Należycie ostemplowane dekl[a]racje pisemne (oferty) będzie s[ię] przyjmować jedynie od właścicie[li] kopalń i fabryk nafty.

Warunki licytacyjne można prze[j]rzeć w Wydziale ekonomiczny[m] Magistratu w godzinach biurowyc[h] przed południem.

Zastrzega się, że oferenci obo[wiązani] są przy licytacji złoży[ć] próbę nafty w ilosci 3 litrów [i] dostawiać się mającej nafty.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 31 marca 1901.
J. Friedlein

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.